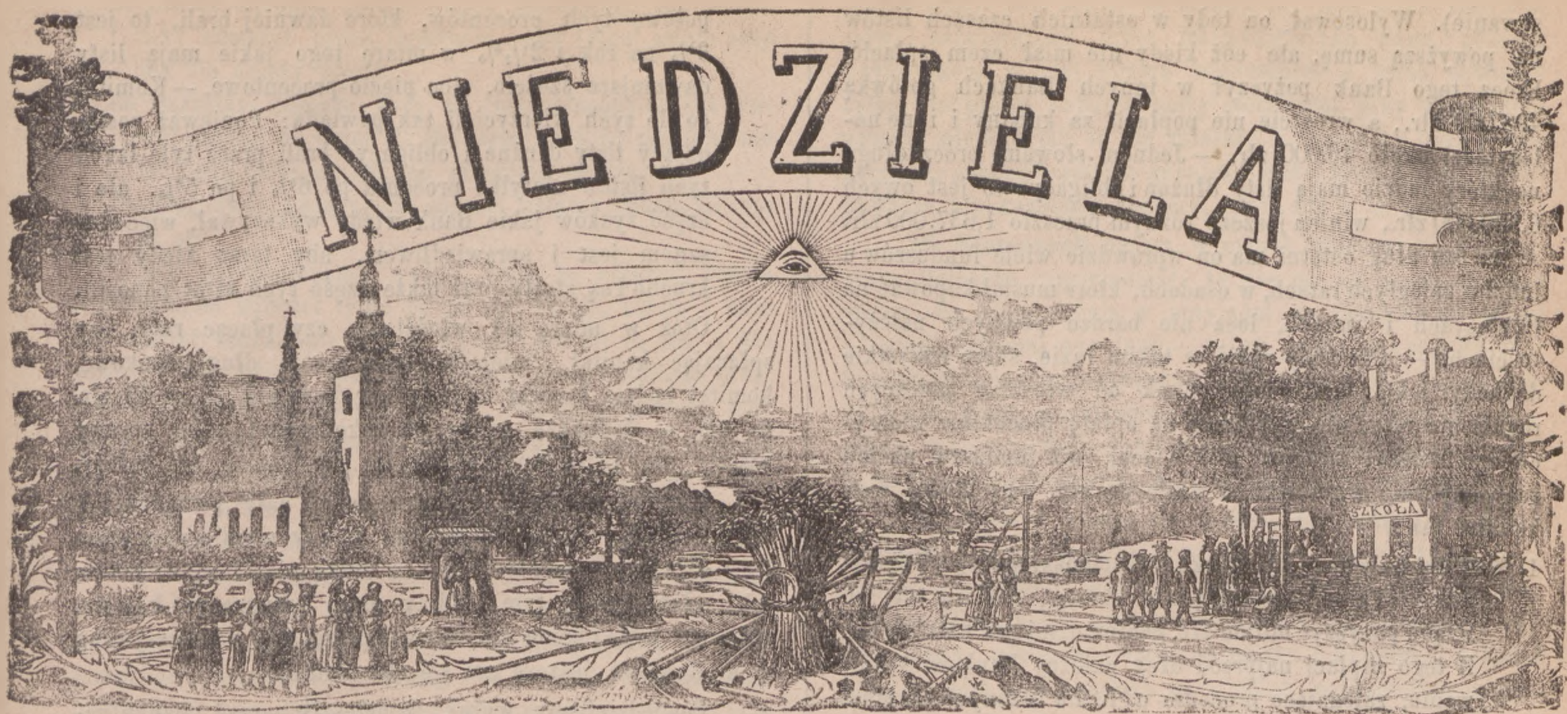
Nr. 11. Lwów dnia 16. Marca 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Uczcie się bracia rolnicy!

Uczcie się bracia starzy i młodzi,
Bo przy nauce łatwiej przychodzi
Wszelka myśl piękna i świeża,
I łatwiej pojąć słowa pacierza,
I łatwiej poznać słowa bliźniego
Wedle przykazu idąc Bożego,
Snadniej pracować ciężko ziemicy,
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jako w swej wierze
Żyć po bożemu, dobrze a szczerze,
W jakich się cnotach utrwalać trzeba,
By się tem pewniej dostać do nieba;
Jakiemi grzechy trzeba się brzydzić,
I jak podłości trzeba się wstydzić,
By na sąd Boży stać po prawicy:
Tego się uczcie, bracia rolnicy!

Uczcie się także, by wasza gleba
Wydała zawsze taki kęs chleba,
By też i innym można zostawić:
Ale ją trzeba mądrze uprawić,
Nie gardząc książką i dobrą radą,
Którą wam w umysł i w serce kładą
Uczeńsi są bracia, wasi sternicy;
Uczcie się, wierzcie, bracia rolnicy!

Uczcie się bracia, jak ma być wszędzie,
Ład i porządek, bo gdy tak będzie,
Za ładem prędzej przyjdzie dostatek
Do waszych wiejskich domów i chatek;
Obejście będzie schludniej trzymane,
I staną ściany powybielane,
I pełne brzogi złotej pszenicy:
A więc się uczcie, bracia rolnicy!

SPRAWY KRAJOWE.

Bank Włościański.

Wiadomo czytelnikom naszym, że dla obrony tak dłużników jakoteż wierzycieli Banku włościańskiego, który swój żywot smutny zakończył, — zebrał się komitet ze znakomitszych osób naszego kraju pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy, który zajął się rozpatrzeniem całego interesu Banku i obmyśleniem sposobów, jakby tę sprawę z najmniejszą stratą dla kraju rozwikłać. Otóż komitet ten zrobił swoje, co się tylko dało zrobić w tym czasie i podał do wiadomości publicznej swoje projekta. Powiada on, że majątek Banku jaki jest, nie wystarczy na zapłacenie wszystkich dłużników Banku, choćby niewiedzieć jak egzekwować włościan, którzy pobrali pożyczki z Banku. Dlatego też radzi tym, którzy mają listy dłużne i obligacye komunalne Banku włościańskiego, aby dali pokój ogłoszeniu bankructwa, i nie wdawali się w egzekwowanie dłużników, lecz zgodzili się na dobrowolną likwidacyę Banku. Zyskają oni na tem tyle, że prędzej i pewniej otrzymają znaczną część swej należytości tą drogą, niż gdyby się sądy i adwokaci musieli w to wmieszać; — dłużnicy znowu czyli włościanie unikną kosztownej egzykucyi, którąby ich mogła zniszczyć, i będą mieli więcej czasu i swobody do spłaty długu.

Podług zrobionego obrachunku, jest między ludźmi listów dłużnych i obligacyi komunalnych za sumę 6,980.000 złr., a na ten dług na hypotekach dłużników zabezpieczona suma 5,750.000 złr. — od której to mają oni płacić ratami procenta i amortyzacyą. Prócz tego Bank jest winien różnym obcym ludziom, którzy składali mu pieniądze na procent podobnie jak się składa do kas oszczędności kwotę 704.850. Dalej winien Bank właścicielom listów dłużnych i obligacyj już wylosowanych do spłacenia złr. 388.867 złr. (Bank co rok powinien był za pewną kwotę listów dłużnych ściągnąć od ludzi, zapłacić za nie i zniszczyć i na to robiło się lo-

sowanie). Wylosował on tedy w ostatnich czasach listów na powyższą sumę, ale cóż kiedy nie miał czem spłacić. Prócz tego Bank pożyczył w innych Bankach gotówką 498.000 złr., a wreszcie nie popłacił za kupony i inne należytości około 46.000 złr. — Jednem słowem, prócz długu na który ludzie mają listy dłużne i obligacye to jest owych 6,980.000 złr., winien jeszcze różnym przeszło 1,637.000 złr. A na ten dług ostatni ma on wprawdzie wiele funduszów u ludzi w zaległych ratach, w osadach, które musiał kupować na licytacyach i innych, lecz nie bardzo pewnych należytościach. — Cóż tedy robić w takim razie, skoro wszystkie dochody jakie może mieć Bank od włościan płacących regularnie raty, nie wystarczą na opłatę procentów wierzycielom Banku! Długów jest więcej, niż funduszu na ich zaspokojenie, a gotówki w kasie prawie nic. Radzi tedy komitet tak:

1. Komitet likwidacyjny Banku włościańskiego skoro będzie przez Walne Zgromadzenie obrany, postara się, od Rządu pożyczyć milion złr. gdzieindziej zaś 250.000 złr. Z tego zapłaci najprzód dług należny Bankowi krajowemu, zalegające procenta od listów dłużnych, zapłaci 55% na rachunek tym, którzy mają wylosowane a dotąd nie spłacone listy dłużne i obligacye, zapłaci dług zaciągnięty na weksle przez były Zarząd Banku włościańskiego w innych Bankach i wreszcie zapłaci połowę długu tym, którzy składali do kasy pieniądze na procent, czyli assygnacye kasowe.

To jest na początek najpilniejsza robota i najpilniejsze wypłaty.

2. Komitet uda się z prośbą do Rad powiatowych i różnych obywateli kraju o dopomożenie włościanom, aby jak najprędzej mogli całe długi swe spłacić komitetowi. Spłaty te przyjmowane będą w każdym czasie w listach dłużnych, które włościanie mogą skupować i płacić niemi dług sto za sto, choćby listy nabywali taniej. Wszelkie znów zaległe raty po dzień 1. Stycznia 1884 r. mają się płacić gotówką, kary zaś za zwłokę, zmniejszone będą wszystkim na 6%.
3. Posiadaczom listów dłużnych i obligacyj zapewni komitet, że za każde 100 złr. dostaną tymczasem 55 złr. a dopóki tej spłaty nie otrzymają, komitet będzie płacił połowę tych procentów, które dawniej brali, to jest 3% na rok i 2½% w miarę tego jakie mają listy dawniejsze sześcio, albo pięcio-procentowe. — Komitet co do tych wierzycieli tak powiada: Ponieważ posiadający listy dłużne i obligacye brali przez tyle lat od tych listów nietylko procenta po 6% i po 5%, ale i część zysków jakie Bank wtedy wykazywał, więc słusznem jest i sprawiedliwem, aby teraz kiedy jest krucho i są straty, oni także część tych strat ponosili.

Otóż w miarę jak włościanie czy płacąc raty, czy spłacając kapitał, zmiejszać będą swoje długi bankowe, komitet będzie losował te listy i wykupywał je po 55 złr. za sto. — Jednakże gdyby po zakończeniu całej sprawy zostały się jakie fundusze, to im się jeszcze coś dołoży.

Komitet w swojej odezwie podał cały porządek jak myśli spłacić resztę długu tym, którzy mają wylosowane listy przed 1. Stycznia 1884 r. a dotąd niespłacone; potem jak spłaci resztę tym, którzy mają assygnacye kasowe, wreszcie jakie i komu ma robić dopłaty, gdy oddawszy dług c. k. Rządowi, jeszcze mu się coś zostanie.

Powiedzieliśmy wyżej, iż przeszły zarząd Banku zaciągnął od innych Banków sumę 498.000 złr. na weksle podpisane przez Dyrekcyę Banku i Radę nadzorczą. Otóż długu tego, komitet nie myśli wprzód płacić, dopóki była Dyrekcya i Rada Zawiadowcza Banku Włościańskiego ze swej strony nie przyczynią się jakąś kwotą do ułatwienia likwidacyi. Komitet uważa, że to będzie słusznem, jeżeli panowie ci za nieporządne prowadzenie spraw Banku także stratę poniosą.

Koniec końców tak sprawa stoi, że jeżeli wszyscy wierzyciele Banku przyjmą te warunki przez komitet postawione, a Walne zgromadzenie Banku włościańskiego wybierze na likwidatorów osoby przez komitet wskazane, nad któremi on nadzór prowadzić będzie — to sprawa przeprowadzi się zgodnie i po słuszności. Jeżeli zaś nie będzie zgody, to dzisiejszy komitet zostanie jak jest, ale się zamieni na komitet opiekuńczy dla włościan zadłużonych w Banku, żeby ich ile można z najmniejszą szkodą z tych tarapatów wydobyć. Nie wiemy czy nasi czytelnicy zrozumieli dobrze to cośmy tu napisali, i wiedzą jak sprawa stoi, dlatego dodajemy, że wrazie zgody wyjdzie na ich korzyść to:

GROMADZKI WUJASZEK

OBRAZEK Z ŻYCIA NASZEGO LUDU

NAPISAŁ

JANKO Z GŁODOMANKU.

(Ciąg dalszy).

— A więc mateczko moja widzę, że nie bardzo oszczędzacie na jedzeniu, bo to wystarczyłoby najmniej na czworo. U nas w mieście ludzie nie nauczeni jeść dużo, bobyśmy całe majątki poprzejadali.

— Ino widzi pan jedzenie jedzeniu nierówne. Jak dobrze ugotowane i omaszczone, mniej się zje, a więcej jak z postem; jałowego jadła dużo się zje, a nie idzie na pożytek.

— Słusznie mateczko.

— My, chwała Bogu, nigdy nie jesteśmy bez omasty. Jak nie ma mleka, to mam w zapasie masło, serki suche i słoninę; inne kobiety na wsi, jak mają mleko, zaraz robią masło, ogrzewają na serki i sprzedają; mają prosię, podpasają i sprzedają, a potem jedzą kryjkę tylko ze solą lub kwasówkę, ziemniaki z barszczem i zjadają tej jałowizny dwa razy tyle co my; więc jakże ma wystarczyć na długo...

— Ale za to mają pieniądze — rzeknę do niej — a wy przeżyjecie wszystko i nie ma nic.

Bodajto — zaśmiała się kobieta. — Proszę jeść bo wychłódnie. Wziąłem łyżkę, przeżegnałem się i pożywam. Przyznam się, że jadłem z apetytem, bo kluski były szczególne, nie żałowała jaj do nich, były pulchne a mleko smaczne, jak rzadko. Gosposia siedziała na ławie i mówiła dalej.

— Pan myśli, że gospodynie wiejskie mają pieniądze, bynajmniej. Co która uzbiera za nabiał, leci na jarmark, kupuje chusty, przepłaca żydom te pajęczyny, ubiera się, a zębami w zimie dzwoni. Ja zaś chwała Bogu rzadko sprzedam nabiału, chyba że mi od domowych potrzeb zbędzie; czeladź lepiej je, ma większą ochotę do pracy. Sieję len, przędziwo sami sporządzamy w domu i wszyscy mamy przyodziewek swojski. Nawet do kościoła mamy z własnego płótna, a za to grajcar ze zarobku idzie do skrzyni, z bydełka przychówek do skrzyni, z furmanki do skrzyni, i nie chwaląc się, nie pożyczamy nigdy u nikogo ino ludzie u nas.

Istotnie tak jest — pomyślałem — widząc po jarmarkach mnóstwo kobiet wiejskich przy kramikach żydowskich, że ani się docisnąć. Kupują owe perkale, chustki i wszelką starzyznę, którą przywożą do nas z zagranicy i z większych miast, zapewne po zmarłych w szpitalach, może na jakie zaraźliwe choroby. Setki tysięcy wychodzi z kraju pieniędzy za te łachmany.

1. Że ich do oddania całego długu bankowego nie będzie nikt zmuszał przed terminem, aby tylko swoje raty jak się należy płacili.
2. Że wszystkie zaległe kary od niezapłaconych rat dawniejszych po dzień 1. Stycznia 1884 r. zmniejszone im będą tylko do 6°|₀ od zalegających rat.
3. Że dług swój będą mogli spłacić listami dłużnemi sto za sto.

Jak wspomnieliśmy wyżej, listy te spłacać będzie wierzycielom komitet tylko po 55 złr. za sto, zatem i kurs ich między ludźmi nie będzie wyższy jak 60 za sto, a kto wie czy nie niższy. Kto tedy będzie chciał spłacić dług, spłaci go tanim kosztem bo 100 złr. sześćdziesięcioma, Aby zaś i w tem włościanom dopomódz, po powiatach zbierają się miejscowe komitety w Radach powiatowych, żeby postarać się dla nich o pieniądze w Banku krajowym i temi spłacić uciążliwy dług stary, a mieć spokój na przyszłość.

Nie potrzebujemy tu pisać pochwał dla komitetu i dla całego obywatelstwa kraju za to, że tak chętnie i szczerze wziął się do wydobycia włościan z biedy i kłopotów, w które samochąc nierozważnie powłazili, bo tu sama rzecz za siebie mówi. Idzie nam tylko, żeby czytelnicy nasi zrozumieli całą prawdę i dobrodziejstwo jakie się dla nich robi, a zatem, żeby nie słuchali niedorzecznych podmawiań ludzi złej woli, lecz z całem zaufaniem oddali się opiece tych, którzy im z serca i po bratersku dobrze życzą.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu idą rozprawy w Radzie państwa nad budżetem, czyli nad tem jakie mają być wydatki i dochody całego państwa w roku bieżącym. Nasi posłowie z Galicyi coś nie bardzo są zadowolnieni z tego, że rząd w wielu sprawach gdy chodziło o kraj nasz dotąd nie uwzględnił ich życzeń. Pewnego nic donieść nie możemy, ale słychać, że nawet czcigodny prezes koła polskiego p. Grocholski głośno na to narzekał.

Donoszą też, że obrady w Radzie państwa nie skończą się przed świętami Wielkanocnemi, lecz będą się toczyć jeszcze po świętach. Ze spraw, które uradzono, ma wiele dla nas znaczenia nowa ustawa regulująca prawo dobywania nafty. Jak będzie ta ustawa przyjętą przez Izbę Panów i zatwierdzona przez Najjaśniejszego Pana, podamy czyteinikom o niej bliższą wiadomość, a teraz powiemy tylko, że prawo kopania nafty zostawiono przy właścicielu gruntu, nie tak jak to ma miejsce z kopaniem innych minerałów, gdzie Starostwo górnicze może pozwolić na wydobywanie ich każdemu obcemu, skoro się o to zgłosi.

W Niemczech cesarz w mowie tronowej przy otwarciu parlamentu zapowiedział, że nie ma się czego obawiać wojny, bo Niemcy żyją w przyjaźni ze swojemi sąsiadami a nawet dalszemi narodami — zatem pokój jest zapewniony. Sprawa obsadzenia biskupstwa w Poznaniu stoi znowu tak, że jeżeli Rząd pruski zgodzi się na wykład nauk dla kleryków w seminaryach katolickich podług życzenia Ojca św., to kardynał Leduchowski z biskupstwa tego zrezygnuje.

W Rossyi cieszą się bardzo, że nastąpiła zgoda i przyjaźń z Niemcami; cieszą się że zabrali Merw prowincyą na granicy Persyi i podobno myślą jeszcze brać więcej. Tymczasem nowy gubernator w Wilnie dawnej stolicy Litwy, gdzie żyje ludność polska i katolicka, nakazał księżom, aby w kościołach katolickich nabożeństwo odprawiało się w języku rossyjskim. Tamtejszy biskup niedawno przez Ojca św. naznaczony, podobno nie chce się na to zgodzić, lecz kto wie czy nie ulegnie, albo czy nie będzie musiał opuścić swej dyecezyi.

We Włoszech pomimo zapewnień pokojowych powiększają wojsko, i rząd zażądał od narodu, aby mu uchwalono 250 milionów franków kredytu na dalsze uzbrojenia.

Z Francyi i Anglii nic nowego. Jedni i drudzy przygotowują się do bitwy w odległych krajach gdzie wojnę prowadzą. Francuzi z Chinczykami. Anglicy zaś z wojskami proroka Mahdiego w Egipcie.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O uprawkach wiosennych.

Wszystkie uprawy w jakimkolwiek czasie podejmowane na roli, a zatem i na wiosnę, mają na celu takie przygotowanie roli, jakie dla wzrostu i rozwoju siać się mających roślin jest najkorzystniejsze. Ponie-

---

— Pokażę panu moje swojskie płótna i chusty...

— Miałabyś tam co pokazywać — przerywa mąż.

— Dlaczego nie, nie mam kradzionych, ino swoje.

Jakoż przynosi z alkierza, sztukę białego płótna. Niech pan naszą pracę zobaczy, mamy chwała Bogu 10 takich kawałków po 60 łokci.

Pokiwałem głową i musiałem pochwalić, bo się samo chwalić kazało. Kobiecina zachęcona tem, przynosi znowu rańtuch z frendzelkami bialutki jak śnieg. Oto takie odzienie mam do kościoła w lecie; a jak mi potrzeba, zawozi mój aż do Żywca do farby swojskie płótna. Tam mi ufarbują na jakie chce kolory, i szyje się z tego spodnice i co trzeba. Widzi pan, pościel cała także z mego własnego płótna, wytrzyma na parę lat.

Iść mi się doprawdy nie chciało z tego domu, lecz komu droga, temu czas; pożegnałem więc poczciwego Janka mazura, podziękowałem za przyjęcie, torbę na ramię, kostur do ręki i wychodzę, a mała Kasia szepcze do matki:

— Mamuniu, nie dacie też tych ładnych jabłek panu na drogę?

Janek tedy do mnie: jeszcze też pan do sadku pozwoli. I wszystko troje prowadzi mnie do sadu, pokazując przy boku rozkoszną jabłoń, na której wisiały jak dzbanuszki podługowate owoce. Musiałem znowu wziąć kilka do torby, a pożegnawszy jeszcze raz gościnnych gospodarzy, Kasi wsunąłem kilka szóstek do ręki i ruszyłem dalej. Niebo się zachmurzyło, zrobiło się jakoś parno w powietrzu, idę przez wieś, lecz na samym końcu odrazu lunęło jak z cebra. Ja tedy do chałupy stojącej już w oddaleniu. Jestto nędzna lepianka w polu, pochylona i pokrzywiona ze starości. Okno zatkane wiechciem, pod progiem pełno śmiecia, ale jak deszcz leje dobre i takie schronienie. Wpadam do owej sieni, a że drzwi od izby były otwarte, widzę że siedzi tam staruszka na nalepie.

Rzuciła na mnie białem okiem i pyta: A kto to?

— Ja.

— Co za ja, czy żyd czy olejkarz?

— A jużci olejkarz — mówię.

— Sprzedaliście co we wsi?

— Bardzo mało, bo ludzi nie zastałem.

— Ehę — jęknęła — chodźcie do izby, siadajcie. Maryś! woła na dziewczynę. — Zetrzyjno ławkę, bo pochlapana!

Wychodzi jakieś straszydło z kąta zapiecka. To niechse postoją; nacobym miała ścierać. I cofnęła się napowrót za piec.

— Oj dzieci, dzieci, jakieście wy głupie, kiedyż ten rozum będzie w głowie. Siadajcie też proszę i powiedźcie co tam słychać?

— Nie wiele moja matko, rozkoszy na świecie mało, więcej biedy!

*

waż każda gospodarska roślina rozwija się najlepiej na rolach **pulchnych**, w których najłatwiej rozkorzeniać się może i najpomyślniejsze warunki wogóle znajduje, dlatego rolnik powinien przez odpowiednią uprawę roli, i wybór stosownego na to czasu, doprowadzić rolę do stanu pulchności. Rola pulchnieje pod wpływem nawozu, powietrza i deszczu, a zadaniem rolnika przez uprawy to jest orkę, bronowanie i walcowanie, działanie nawozu, powietrza i deszczu ułatwić. Uprawę roli i cel dla którego się uprawia, można bardzo dobrze porównać z misieniem ciasta na chleb. Misi się ciasto dla tego, ażeby mogło wyrość, a chleb po wypieczeniu był pulchnym, do czego jak wiadomo każdemu gospodarzowi potrzeba pewnych odstępów czasu. Za wczesne jak i za późne misienie jest szkodliwe, i celu nie osięga. Tak samo uprawia się rolę, ażeby mogła spulchnieć, a do tego pewien czas trzeba wybrać i pewne ostrożności przy robocie zachować.

Wiedząc już dlaczego i na co się rola uprawia, łatwiej nam będzie wskazać jak i kiedy uprawki te przeprowadzać. Przedewszystkiem trzeba tu pamiętać, że jednym z koniecznych warunków pulchności roli jest, ażeby miała w sobie pewien zapas obornika. Rola nie posiadająca z natury bogactwa w przegniłych resztkach roślinnych, rola, która to bogactwo przez coroczny siew roślin gospodarskich już utraciła, a w zamian obornikiem znawiezioną nie została, nie da się żadnemi uprawami doprowadzić do należytej pulchności. Błędnie przeto myśli rolnik, że wynagrodzi roli brak obornika, jeżeli zamiast dwa razy, orać ją będzie trzy albo cztery razy i za każdą orką zbronuje. Przez taką robotę skruszy on rolę, a nawet sproszkuje, lecz w żaden sposób do pulchności nie doprowadzi. Ażeby spulchnienie takiej roli osiągnąć, musi ją obornikiem znawozić. Znawiezienie zaś obornikiem wtedy pomoże skutecznie do spulchnienia całej warstwy gleby, jeźli ile możności jak najrówniej rozprowadzonym zostanie, to jest zetknie się z jak największą ilością cząstek ziemi. Ażeby takie rozprowadzenie obornika uskutecznić, należy przyorując nawóz, brać skiby ile możności wązkie, nie ściągać nawozu pod spód wyoru, lecz starać się układać go na wyoranej skibie tak, ażeby druga skiba, układana przy pierwszej, całkiem obornik pokryła. Ostrożność ta jest szczególniej pożądaną przy przyorywaniu gnoju z wiosną na rolach, na których obsiew wiosenny ma nastąpić, a jeszcze więcej wtedy, jeźli ta orka obornik pokrywająca jest zarazem ostatnią i orką przed siewem. Na takich to orkach wysiewa się zwyczajnie: groch, bób, hreczkę lub mięszankę tj. rośliny, które do dobrego rozwoju nie wymagają koniecznie roli pulchnej, co jednak nie idzie zatem, ażeby na pulchnych nie rozwijały się lepiej. Przyorując w ten sposób nawóz, nabiera rola powoli pulchności, z której korzystają rośliny na niej posiane, a jeszcze więcej korzystają te, które po owym grochu, bobie, hreczce lub mięszance następnie siać będziemy. Im jednak obornik rozkładać się będzie prędzej, tem prędzej rola nabiera pulchności, dlatego też, aby zapewnić w niej prędszy rozkład obornika, należy przyorać go płytko, bo wtedy powietrze i ciepło mają łatwy dostęp, co właśnie najbardziej pomaga do szybkiego rozkładu obornika. Jednem słowem trzeba przyjąć za zasadę, że **przyorując na wiosnę obornik, aby na tej orce zaraz siać, trzeba orać płytko, w skiby wąskie.** Dalej, żeby powietrze i ciepło do wnętrza roli dochodziło, musi być rola skruszoną i w tym stanie skruszenia utrzymaną. Rola łatwo będzie kruszyć się za pługiem i potem da się rozkruszyć jeszcze lepiej bronami tylko wtedy, jeżeli uprawki te wykonywamy po należytem obeschnięciu roli. Tylko rola sucha, albo

---

— Oj prawda, prawda moi kochani, nie wiele szczęśliwych, więcej biedaków. Ja też powiem prawdę, nic dobregom nie użyła; przyszła starość, odeszli mnie wszyscy, ino dziewucha najmłodsza mi została, ale to głupowate. Ojciec, niech mu Bóg nie pamięta, nie dał temu dobrego słowa, ino bił po głowie, zwyczajnie jak każdy pijak, ale też ta i brzydko skończył — dodała wzdychając.

— Macie jaki grunt?

— Ej moiściewy, dyć jest, ale grunt sam nie da chleba. Dopókim mogła pracować, to jeszcze, ale mnie na starość poraziło, ani ręką ani nogą skrzywić; umarłby człek z głodu, gdyby nie poczciwa krewna co mi też daje to warzywa to mleka. Czy idziecie z dołu od dwora, czy z góry?

— Przeszedłem całą wieś z dołu, wasza chałupa na końcu.

— O pewno widzieliście ładny domek nade dworem na pagórku.

— Byłem w nim.

Bodajta, byliście u gromadzkiego wujka?

— Naśmiałem się z dzieweczki, która mi na drodze powiedziała, że jest córką gromadzkiego wujka.

— Hej! hej! luba dziecina; ona to najczęściej przyleci i przyniesie co z domu, bom wujanką samego mazura.

— Tak? wyście wujanką! Wspominał on mi o wujaszku, że piec rozwalił i wygnał go na żebry?...

— Mało powiedział, bo go skrzywdził powrozem, aż brzydko, a on widzi pan, gdy powrócił ze świata, mój wszystko przemarnował, do tego przyszło nań skaranie, że leżał ani się ruszył. Jak się dowiedział, przyniósł nam pożywienie i pogrzeb sprawił potem. Dobra dusza ani słowa; nie zapomina i o mnie. W tym tygodniu przywiózł mi księdza, bom była bardzo słabą, jeszcze obiecał, że Marysię weźmie do siebie, gdybym umarła.

— Rzadko takich ludzi — powiedziałem — za to mu też Bóg błogosławi!

— Oj panie ma i on swoje krzyżyki. Jeździł po zboże na przednowku, przywoził furami, dawał ludziskom na bórg, aby mu pod jesień oddali pieniądze, tam się zaziębił i chorował okrutnie tak, że nikt mu życia nie prorokował, ino pani. O! pani z dworu ta go ratowała; doktor jeździł za doktorem, i przecie się wylizał. Pamięta on też to staranie, a dziś niech ona piśnie, że co trzeba, czy wyjechać, czy interes sprawić, porzuci swoje, a leci; mają go też wszyscy w poszanowaniu aż miło.

Ośmielony tem opowiadaniem — pytam się kobiety dla czego nazwali go wujaszkiem gromadzkim.

Mimo słabości uśmiechnęła się kobieta. Panie, to mu ksiądz proboszcz dał taką obligę.

— Nie wiecie z jakiej racyi?

— Grasowała tu u nas choroba, ludzie umierali okrutnie, a była bieda, bo przednowki dokuczały. Najwięcej biedaków leżało po polach, on tedy co dzień jechał po jegomości, aby zaopatrzył na wieczność tych biedaków, tak też jegomość

miernie wilgotna daje się rozkruszyć; rola wilgotna, a co gorzej mokra, wyoruje się w zbite, jednostajne i na wierzchu świecące skiby, które po zbronowaniu i wyschnięciu utworzą zasklepioną skorupę. Otóż na takiej roli ani powietrze ani ciepło do środka się nie dostanie, i korzenie posianych roślin nie mogą się rozrastać. Pokryliśmy taką przedwczesną orką obornik, to prawda, lecz rozkład jego iść będzie bardzo powoli, nie może pruchnieć, ale kwasi się w roli, i zamiast dobrze, oddziaływa na roślinność źle. Zbyteczny pospiech w przyorywaniu obornika, wyrządza wiele straty i często jest powodem takiego pogorszenia się roli, że trzeba lat paru, zanim się ją do dobrej pulchności doprowadzi. Złe jest tem gorsze, im rola jest zwięźlejsza, im więcej w swoim składzie posiada gliny. Role sypkie, a więc role posiadające znaczną ilość piasku, mniej są na takie niebezpieczeństwo zaskorupienia narażone, dlatego też można je wcześniej z wiosną orać niż role cięższe.

(Dok. nast.)

Chów indyk.

(Dokończenie).

Po kilku dniach, małym pisklętom dodaje się do jaja dobrze opłukanych i drobno pokrajanych nożem liści z łopuchu, pokrzywy, srebrnika, krwawnika, które można zamiast jajka posypać mąką jęczmienną lub pszennemi otrębami zwilżonemi kwaśnem mlekiem. Za napój daje się czystą wodę, w której trzeba zanurzyć kawałek żelaza, a obok tego w innem naczyniu postawić kwaśne mleko.

Małym indyczkom daje się z początku jeść 6 do 8 razy, potem trzeba je powoli przyzwyczaić, aby tylko trzy razy na dzień jadły potroszę nawet ziarna, aż póki nie zaczną dostawać korali, to jest w 8 tygodni.

Przez ten czas trzeba je ochraniać przed zimnem, nie wypuszczać na dwór, gdy deszcz, albo na rosę i również strzedz przed gorącem; dlatego podczas upałów trzymać je gdzie pod drzewami w cieniu.

W trzecim lub 4 tygodniu wypędza się indyczęta z matkami w pole na skoszone łąki, w żniwa na ściernieska i koło stodoły, gdzie żywią się zbierając ziarnka i w domu mało jeść potrzebują. Zawsze jednak daje im się choć raz na dzień drobno posiekanej trawy z serwatką i wody świeżej do woli.

Indyki zajadają łakomie wszelkie robactwo, starszym też daje się chrząszcze, które strząsając z drzew na płachtę, należy polać wodą, żeby się nie rozłaziły.

Na św. Michała sprzedaje się część młodych indyków, a resztę pozostałą wraz ze staremi karmi się marchwią, kartoflami, głąbiami kapusty drobno posiekanemi. W zimie prócz tego daje się im otłuczone w stępie i gorącą wodą zaparzone miękiny z wyjątkiem hreczanej i jęczmiennej, które im szkodzą. Jedzą indyki bardzo smacznie dzikie potłuczone kasztany, żołędź, buczynę, siemię i resztki z kuchni. Na noc zapędzać je trzeba do chlewików ciepłych, tam urządzić dla nich żerdki, na których lubią siadać. W chlewach tych utrzymywać czystość, uprzątając gnój, codzień posypując piaskiem i zmieniając często słomę na podściół. Jak ładny czas w zimie, niech sobie chodzą swobodnie po dworze.

Choroby indycząt wywiązują się z zaziębienia, przemoczenia, nieochędóstwa, zbyt wodnistego lub zbyt suchego karmu, dlatego też trzeba uważać, że jak które chodzi zasępione, albo odęte — to już jest chore. Trzeba je więc zostawić w izbie, wziąć na przetak i podkadzać skorupami z jaj, z których wyszły; dlatego więc należy owe skorupy przechowywać. Czasami wyrastają małym około kuperka po dwa piórka krwią nabiegłe — otóż te piórka trzeba powyrywać. Gdy małe wskutek wodnistego jadła dostaną rozwolnienia, co jest bardzo dla nich szkodliwe i zaraźliwe, dodaje się do zwykłej karmy na 1 litr łyżeczkę tłuczonego pieprzu; dobra jest także ugotowana papka z otrębów i stępione proso. Starym daje się proszek do jadła dwa razy dziennie na koniec noża z ziela zwanego k u r z e z i e l e. Chleb maczany w wódce wzmacnia i ogrzewa żołądek.

Gdy się daje małym zbyt twardo ugotowane jaja i wogóle suchy pokarm, dostają zatwardzenia — więc potrzeba dostarczać im wtedy rozmiękczającego jadła.

Z nieochędóstwa w kurnikach powstaje w głowie indyków robactwo i głowy im puchną — trzeba na to uważać i kurniki przewietrzać, utrzymując czystość. Potem smarować im głowy oliwą, a język nacierać solą, wewnątrz daje się po ząbku czosnku z masłem i wodę przegotowaną z pieprzem. Na robaki w głowie dobrze jest zamiast oliwą, nacierać często tranem ale dobrze, żeby przez piórka dostał się wewnątrz. W końcu zwracamy uwagę gospodyń, że indyki podlegają tym samym chorobom co i kury i że choroby te bywają zaraźliwemi, dlatego trzeba zawsze chore sztuki oddzielić od

---

uśmiał się, że to wujaszek gromadzki. Ludzie pochwycili to gadanie i dziś powtarzają, ale on się o to nie gniewa.

— Niech mu Bóg da za to niebo — odpowiedziałem.

— On dobry, ale też ma kobietę jakiej daleko poszukać; nie słyszy tu nikt, aby kiedy zaklęła, każdego pozdrowi, przywita; krwi z palca by udzieliła, za to im się też dobrze wiedzie.

Nasłuchałem się do syta opowiadań takich, i rad byłem, żem na początku podróży mej znalazł wzór prawdziwego włościanina, pożegnałem staruszkę życząc jej zdrowia, a ona do mnie: Olejkarzu, nie macie też jakiego ziela?

— Na co wam ziela?

— Na to darcie okropne w kościach.

— Oj wszystko wysprzedałem, ale radziłem niejednemu, aby gotował w piwie jagody z kaliny i smarował kości, co pomaga. Drugim radziłem kukułcze ziele (convalia duplex), które rośnie po lasach. Wykopać korzeń, utłuc i smarować członki, gdzie darcie dokucza.

— Znam kukułcze ziele, znam i kalinę, poślę zaraz Marysię aby uzbierała, panie Boże wam wielki zapłać za doradę.

I poszedłem dalej drogą wskazaną ku Tatrom, aby zobaczyć te cuda natury polskiego kraju. Zobaczyłem je co prawda, alem nie znalazł już drugiego gromadzkiego wujaszka. Bodaj się ich więcej namnożyło!

K O N I E C.

zdrowych. Doświadczone gospodynie utrzymują, że ogólnem lekarstwem na choroby drobiu jest świeże krowie mleko, którem się zwilża paszę dla każdego gatunku ptactwa — oddzielnie.

Nowiny z kraju.

P. Marszałek krajowy Dr. Zyblikiewicz już drugi raz tej zimy zapada na zdrowiu. Choroba nie jest niebezpieczną, ale mimo to lekarze kazali mu wyjechać do cieplejszego klimatu nad morze. Wyjeżdża więc z końcem tego miesiąca do Włoch, gdzie zabawi do połowy Maja.

Do rzędu powiatów, w których mają być tego roku wybrane nowe Rady powiatowe, a które podaliśmy czytelnikom dawniej, przybywają powiaty: Kamionka Strumiłowa, Dolina i Chrzanów.

Spółka tkaczy w Kossowie rozwija się bardzo dobrze, i znać tam, że dobrobyt ludności poprawia się. Wydział krajowy znowu dał tej spółce pożyczkę 1.000 złr. i przeznaczył na rok bieżący zasiłek po 80 złr. miesięcznie na utrzymanie warstatu wzorowego tkackiego, którym kieruje sprowadzony z Czech nauczyciel Staudejski. Dalej Wydział krajowy ma zamiar zaprowadzić w Galicyi zakład tak zwany Apreturowy, na którym mają się wykończać wszelkie wyroby tkackie; dotąd bowiem wszystkie naszych majstrów roboty, odsyłają się dla wykończenia za granicę.

W Jarosławiu, na wezwanie Wydziału powiatowego wybrana została komisya powiatowa dla rozpatrzenia i możliwego uregulowania stosunków upadłego Banku włościańskiego. Włościanie z tego powiatu winni są Bankowi 110.000 złr. a komisya ma im przyjść w pomoc, żeby się z tej sprawy jakoś wydobyli.

Toż samo uczynił Wydział powiatowy w Jaśle i w Brzozowie wybrawszy komisyę, która się zajmie ułatwieniem włościanom spłaty długów w Banku hypotecznym.

Ks. Adam Sapieha, hr. Alfred Potocki i inni, wyjeżdżają w tych dniach do Wiednia, aby uprosić Rząd o pożyczenie owego miliona złr.

KÓŁKA ROLNICZE.

(Dalszy ciąg obrad Walnego Zgromadzenia).

Dnia 5 Marca od godziny 7. rano włościanie pod przewodnictwem Członków komitetu, zwiedzili muzeum przemysłowe w ratuszu, muzeum hr. Dieduszyckiego, w którem znajdują się wszystkie zwierzęta, ptaki, gady, ryby i t. p., jakie żyją na ziemiach polskich — dalej zwiedzili zakład Osolińskich i gmach sejmowy.

O godzinie 11. zgromadzili się znów w sali ratuszowej, gdzie p. Radca Dworu Orlecki miał odczyt o komasacyi gruntów włościańskich, czyli o potrzebie skupienia rozrzuconych kawałków pola, aby gospodarz ile można miał je przy sobie.

Odczyt ten był na to, aby delegaci Kółek powróciwszy do siebie, objaśnili sąsiadów, że prawo o komasacyi gruntów jest już w Radzie Państwa uchwalone pod dniem 7. Czerwca 1883 r., a Sejm ma wydać przepisy, ustawę powyższą uzupełniające.

Ponieważ odczyt ten łaskawie nam przez p. Radcę Orleckiego udzielony, drukować będziemy w „Niedzieli“, więc tutaj powiemy tylko, że bardzo zajął słuchaczy i wywołał żywe rozprawy, w których brali udział pp. Wdowiszewski, Karpuszko i ks. Sołtys. P. nauczyciel Oryszkiewicz proponował, aby razem z przeprowadzeniem kamasacyi, wydano ustawę zakazującą dzielenia gruntów między rodzeństwo, jednakże inni byli zdania, żeby nie mięszać jednej sprawy z drugą.

Następnie sekretarz Towarzystwa przedstawił projekt zmiany dotąd istniejącego statutu dla Towarzystwa Kółek rolniczych, podług tego jak uradził komitet do tej sprawy dnia poprzedniego wybrany. Z tego znów wywiązały się rozprawy; jedni byli za tem, żeby przyjąć te zmiany, inni żeby jeszcze dać pokój i zostawić statut jak jest, w końcu zaś po przemówieniach pp. Klemensa hr. Dzieduszyckiego, p. Edmunda Łozińskiego, Radcy i inspektora szkół krajowych p. Olszewskiego, a wreszcie p. Dulęby sedretarza, zgromadzenie zgodziło się na zmiany.

Ponieważ nowy statut po zatwierdzeniu przez c. k. Namiestnictwo będzie wydrukowany i wszystkim Kółkom rozesłany, więc nie podajemy tu szczegółowych zmian.

Uchwalono jeszcze taki wniosek: „Walne Zgromadzenie poleca Centralnemu Zarządowi, aby wyznaczył osobną Komisyę dla opracowania raz jeszcze potrzebnych zmian w dotychczasowym statucie w duchu decentralizacyi (to jest większej niezależności Kółek od centralnego Zarządu), a to w porozumieniu z krakowskiem i lwowskiem Towarzystwami Gospodarskiemi, i żeby te nowe zmiany przedłożono na najbliższem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa Kółek rolniczych.

Po załatwieniu tej sprawy, przystąpiono do wyboru nowego na rok przyszły Zarządu. P. prezes Augustynowicz, przedstawił Zgromadzeniu listę osób, które pragnie, aby wybrano. Powiada on, że sprawa Kółek w ciągu roku dobrze poszła i dobrze się rozwinęła, więc aby mieć zapewnienie, że prowadzoną będzie dalej w ten sposób, pragnąłby widzieć te osoby w Zarządzie Towarzystwa, które uważa za zdolne i chętne do tej pracy. Posiedzenie zawieszono na kwandrans, a tymczasem znaleźli się agitatorowie innych przekonań, którzy porozdawali inne kartki i z innemi nazwiskami włościanom. Ci jak zwykle, ludzie nieświadomi, wszelkiej pracy i trudności podejmowanych przez dotychczasowy Zarząd centralny dla pomyślności i rozwoju Kółek rolniczych, poszli za radą podmawiaczy i wybrali kilka osób wbrew życzeniom czcigodnego prezesa. Gdy oddano kartki i obliczono głosy, pokazało się, że większość otrzymali: 1) Bolesław Augustynowicz, 2) Stanisław hr. Badeni, 3) Bastgen Roman, 4) Cielecki Artur, 5) Czecz Herman. 6) Dulęba Bronisław, 7) Lech Władysław, 8) Łoziński Edmund, 9) ks. Rudolf Lewicki, 10) Mandybur Tymoteusz, 11) Olszewski Stanisław, 12) Dr. Orlecki Kajetan, 13) Roszkowski Gustaw, 14) ks. Sarnicki, 15) Vogel Aleksander, 16) Włodek Zdzisław, 17) Zielonka Ludwik, 18) Żuliński Józef.

Wskutek tego p. Augustynowicz oświadczył, iż wyboru nie przyjmuje i usuwa się, a choć wszyscy zaczęli go prosić, żeby tego nie uczynił, sprawa dotąd nie załatwiona. P. Augustynowicz, który z całą bezinteresownością tyle poświęcił pracy, czasu i funduszów dla sprawy Kółek, słusznie może mieć żal, iż nie posłuchano jego rady; boć przecie on najlepiej mógł wiedzieć ktoby się najlepiej przydał do zarządu i dobra Kółek rolniczych.

Po skończonym wyborze, już ludzie zaczęli się rozchodzić, spiesząc do teatru, który miał się odbyć w lokalu Stowarzyszenia Skała tak, że ledwie dało się uchwalić, aby przyszłe Walne Zgromadzenie odbyło się w Krakowie. Otóż i ten pospiech w opuszczaniu sali obrad do teatru, nie bar-

dzo dobrze świadczy o gorliwości delegatów — albowiem było jeszcze kilka ważnych spraw do załatwienia, a zgromadzonych zabrakło.

Piszemy tu całą prawdą dlatego, żeby włościanie nasi, kiedy idzie o ich sprawy pamiętali na przyszłość, że przecie nie wysyłały ich Kółka dla zabawy, ale na obrady o sprawach włościan.

Na drugi dzień około 90 osób pojechało do Dublan, wsi odległej o milę od Lwowa, gdzie znajdują się szkoły rolnicze krajowe. Kosztem komitetu najęto furmanki tam i napowrót, a w Dublanach ugoszczono włościan, na co Wydział krajowy przeznaczył odpowiednią kwotę. Przybyli zwiedzili całe gospodarstwo, stajnie, obory, maszyny i narzędzia rolnicze, przyczem profesorowie tamtejsi objaśniali im i pokazywali wszystko, a na godzinę 4 powrócili już do Lwowa.

Tak tedy dzięki Bogu dość dobrze i uczciwie odbył się pierwszy zjazd delegatów Kółek rolniczych i prócz małych błędów pochodzących z nieświadomości, wszystko wypadło poważnie i przyzwoicie. Idzie teraz, żeby ten zjazd wyszedł Kółkom na dobre i żeby włościanie zrozumieli i uczuli, że jeżeli cały kraj i grono ludzi opiekujących się ich dolą, szczerze chce im pomagać do wydobycia się z biedy — potrzeba, aby oni sami zasługiwali na taką opiekę. A zasłużą wtedy, jeżeli szczerze wezmą się do pracy nad sobą, jeżeli pozbędą się wszelkich złych nałogów i nabędą przekonania, że to wszystko co się dla ich dobra robi, robi się z obowiązku miłości chrześcijańskiej dla młodszych braci jednej wspólnej rodziny naszej, bez żadnych a żadnych innych celów. Że tak jest, mógł się każden na zjeździe przekonać; niechże więc powróciwszy do domu, toż samo powie wszystkim znajomym i sąsiadom, a wtedy praca w Kółkach nad polepszeniem dobrobytu i umoralnieniem ludu nie będzie zmarnowaną.

„Od ostatniego sprawozdania zawiązane zostały w następujących miejscowościach Kółka rolnicze, a mianowicie:

159 **Dynów** (p. Brzozów) założył p. Zdzisław Skrzyński. — 160 **Lubień** (p. Myślenice) zał. ks. Wawrzyniec Solak. — 161 **Tamanowice** (p. Mościska) zał. p. Jan Białoszczyński. — 162 **Trześniów** (p. Brzozów) zał. ks. Zacharyasz Tyburski i p. Henryk Remer. — 163 **Pikułowice** (p. Lwów) zał p. Ludwik Piwonka. — 164 **Olesko** (p. Złoczów) zał. ks. Marceli Piątkowski. — 165 **Żabieńce** (p. Husiatyn) zał. hr. ks. Roman Czartoryski i p. Horodyski. — 166 **Kościejów** (p. Lwów) zał. p. Włodzimierz Hrycykiewicz. — 167 **Harta** (p. Brzozów) zał. p. Zdzisław Skrzyński. — 168 **Zagorzyn** (p. Nowy-Sącz) zał. ks. Tomasz Puciłowski. — 169 **Babice** (p. Przemyśl) zał. pan Zdzisław Skrzyński. — 170 **Odrowąż** (p. Nowy-Targ) zał. p. Józef Otręba. — 171 **Łęki** (p. Biała) zał. p. Dr. Herman Czecz de Lindenfeld. — 172 **Strzegońce** (p. Pilzno) zał. p. Jan Kochanowski. — 173 **Krzywcza** (p. Przemyśl) zał. p. Bolesław Jocz. — 174 **Wiązownica** (p. Jarosław) zał. JO. książe Jerzy Czartoryski i nauczyciel miejscowy.— 175 **Ostrów** (p. Jarosław) zał. p. Władysław Oleński.

Nadto podnieść należy, że Kółko w Wiązownicy założone dnia 11. Listopada 1882 r. wniosło podanie do centralnego Zarządu o przyjęcie go do związku Towarzystwa, czemu z przyjemnością zadość uczyniono, tembardziej, że Kółko to dało dowody należytego pojmowania swego zadania.

Rozmaitości.

Nakładem Macierzy Polskiej wyszła 13-ta z kolei książeczka pod napisem „O Pracy i Własności“ i zawiera takie rozdziały:

I. Jaki jest początek każdego majątku.
II. Co to są pieniądze.
III. Pieniądz robi pieniądz.
IV. Cena pracy.
V. Cena ziemi.
VI. Co broni pracy i własności.
VII. O prawnem nabywaniu własności i ograniczenie własności.

Z książeczki tej dowie się każdy ciekawy jak to się przychodzi do majątku i jak się powinno strzedz tego majątku, aby nie stracić. Ludzie różnie sobie myślą o swojej i cudzej własności, tu zaś dowiedzą się całej prawdy, jak to było i jest na świecie i dlaczego to jedni dorabiają się majątku, a drudzy go tracą. — Polecamy więc tę książkę naszym czytelnikom, bo wiele się z niej dobrego nauczyć mogą. Kosztuje tylko 10 centów, a dostać ją można w każdej księgarni, u pp. delegatów Macierzy Polskiej i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Zawiadamiamy przytem, że z dawniejszych książeczek Macierzy Polskiej są już rozsprzedane:

1. O złem i dobrem gospodarowaniu.
2. Opowiadania dla ludu.
3. Jan Sobieski — a zatem, że już ich w księgarniach na sprzedaż nie ma.

Przed kilku dniami umarł w Gröden, w południowym Tyrolu, handlarz bydła, nazwiskiem Maroder, którego ludzie wprawdzie uważali za człowieka dostatniego, nie myśleli jednak, aby był bogaczem. Maroder bowiem nie tylko prowadził życie bardzo skromne, ale skąpił sobie we wszystkiem i najcięższe roboty w domu robił sam, aby tylko nie trzymać dużo służby. W ostatnich czasach zachorował ciężko i musiał w łóżku leżeć. Gdy oddał wiernej służącej kilka groszy na potrzeby domowe, to ona za te pieniądze kupiła mięsa i ugotowała smaczną zupę dla chorego pana. Ten zjadł ją wprawdzie z wielkim apetytem, lecz zakazał służącej na przyszłość podobnych wydatków, powiadając: „Posiliła mnie ta zupa, to prawda, ale na takie rzeczy mnie nie stać!“ I dalej żywił się tylko kartoflami, aż umarł. W skrzyni jego znaleziono 400.000 złr. Znaczny ten majątek spada na dalekich krewnych skąpca, mieszkających w Hiszpanii.

W księstwie Poznańskiem rozpowszechniły się bardzo W i e c z o r n e s z k ó ł k i r o l n i c z e, do których schodzą się podczas zimy młodzi i starzy gospodarze na wykłady rolnictwa. Szkółki te zaprowadziło tamtejsze Towarzystwo gospodarskie niemieckie, i jest ich już przeszło 40. Wartoby, aby i nasze kółka Rolnicze pomyślały o podobnych szkółkach, a ręczyć można, że tak delegaci Towarzystwa kółek rolniczych, jakoteż dwory sąsiednie znajdą osoby, które bezpłatnie chętnym słuchaczom naukę dobrego gospodarstwa wykładać będą.

Dyrektor zakładu rolniczego w Oranienburgu w Niemczech z siostrą swoją otwierają od wielkiej nocy S z k o ł ę k o b i e c e g o g o s p o d a r s t w a. Szkoła przyjmuje panienki 15 letnie na stół i mieszkanie, a nauka trwać będzie przez rok. Uczyć się będą kolejno gotowania, prania, obchodzenia się z bielizną, mleczarstwa, wychowu cieląt i trzody chlewnej, ogrodnictwa oraz szycia, haftu, szycia na maszynie itp. Zapłata za całoroczną naukę i utrzymanie wynosi 360 marek to jest około 200 złr. pościel trzeba mieć swoją. Jakby taka szkoła zdała się u nas!

Straże pożarne po gminach. Obywatel ziemski w królestwie polskiem, urządził we wsi straż ogniową ochotniczą składającą się z dwóch oddziałów. Jak jeden oddział wyjdzie do ratowania, drugi zostaje w miejscu. Zacny ten pan swoim kosztem sprawił ochotnikom chełmy mosiężne i odzienie jednakowe, a w Warszawie zamówił narzędzia do gaszenia potrzebne. Zobowiązał się także dawać nagrody tym, którzy się odznaczą przy pożarze, dlatego też ochotników pełno nie tylko z włościan ale i z rzemieślników i mieszczan pobliskich. —

O wpływie różnych pokarmów na tuczenie świń.

Podług robionych doświadczeń okazało się, że:

1. Pasza zielona daje dobrą słoninę ale nie grubą, i do tego mięsem przerosłą.
2. **Okopowiny** (to jest kartofle, marchew buraki itp.) w połączeniu z pomyjami kuchennemi dają słoninę dobrą i ścisłą, lecz za to powoli narastającą, zatem wymagającą długiego karmienia.
3. **Serwatka** z mąką jęczmienną lub owsianą, oprócz smacznej i ścisłej słoniny, daje smaczne i zdrowe mięso. Zacząwszy karmić serwatką trzeba prowadzić to do końca, a wtedy świnia prędko się tuczy.
4. Młóto z piwa i słód dają dobre mięso, lecz lichą słoninę.
5. Makuchy roślin oleistych z konopi rzepaku lnu, itd. dają słoninę nieprzyjemnego smaku.
6. Lecz najlepszą rzeczą do pasienia zostaje zawsze ziarno śrutowane albo moczone, bo najwięcej daje dobrej i twardej słoniny, a przytem smaczne mięso. —

We wsi Grudzewie w królestwie polskiem zdarzył się następujący wypadek: Między włościanami istnieje od dawna zwyczaj zgromadzania się w zimie na wieczorek w jakimkolwiek domu. Na wieczorkach takich dziewczyny i chłopcy śpiewają, tańczą i t. d. Dnia 8. Stycznia odbywał się podobny wieczorek w domku pewnej wdowy starej. Dziewczyn zebrało się około dziesięciu, a mężczyzna był tylko jeden jedyny. Gdy chłopak zaczął sobie z nich żartować, dziewczyny zwymyślały go, rzuciły się na niego i zaczęły go łaskotać (łechtać). Zrazu śmiał się łechtany chłopak, ale potem prosił o zmiłowanie, gdyż już za wiele było. Ale dziewczyny chichotały i robiły swoje. Nieszczęsny padł na ziemię, oczy w słup mu stanęły, a dziewczyny nie zaprzestawały swej uciechy — aż zwyciężony stał się nieruchomym, jak drewno. Teraz swawolnice się zlękły i posłały po starych. Ale nic już nie zdołało załechtanego do życia przywrócić. Dziewczęta wpakowano do kozy, i będą ostro karane.

W Lignicy na Szlązku zrobiła policya spis pijaków w mieście, a jest ich 50 mężczyzn, 10 kobiet, między nimi jedna para małżeńska. Każdy karczmarz otrzymał kopię (odpis) tego spisu z przestrogą, aby żadnej z tych osób nie dał gorzałki, pod karą pozbawienia koncesyi. Dobrzeby było, gdyby i u nas tak się działo!

Przysłowia.

Jedna baba kamień do studni wwali, a dziesięć go chłopów nie dobędzie.

Głaszcz ty kota skórę, a on ogon w górę.

Krowa co wiele ryczy, mało mleka daje,

Oddam ci na cztery króle (to jest nigdy.)

Cieszy się jak nagi w pokrzywach.

Kto jakiej smaki, myśli że każdy taki.

Wstaje, gdy dziad idzie do dziesiątej chałupy,

Co się prędko rozznieci, nie długo świeci.

Żyje Maćku ciele? Żyje, ale się nie rusza.

Przysłowia tego prawdziwie ludowego, taki miał być początek. Włościanin mający głupkowatego syna, jechał na targ do miasta, wziąwszy na wóz między innemi rzeczami na sprzedaż słabowite cielę. Niespokojny o nie, pyta raz po raz syna: Maćku żyje cielę? Syn ciągle odpowiadał: żyje. Aż wreszcie, gdy ciele zdechło, a ojciec zapytał znowu czy żyje, on odpowiada zdziwiony: „Żyje tatusiu, ale się nie rusza.“ Od tego czasu, ludzie na wsi, chcąc oznaczyć człowieka, który ma nietęgo w głowie mówią o nim: „Żyje Maćku cielę? Żyje ale się nie rusza.“

Zagadka.

Kogo chłop spotyka często, szlachcic rzadziej, król jeszcze rzadziej, a pan Bóg nigdy?

Znaczenie zagadki z Nr. 10 *„Strzelba.“*

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Panu S. w Milatyczach. Prosimy o cierpliwość umieścimy.

Kółko Rol. w Zrotowicach — umieścimy.

Włościanom z gminy Jadłownik. Prosimy o nazwiska osób, które nadesłały korespondencyą, nie mamy bowiem pewności, czy pismo to rzeczywiście ztamtąd pochodzi.

P. S. Tut. z Jodłowa podamy wkrótce w streszczeniu.

Pp. korespondentom z Kółek Rolniczych donoszącym o poczynionych darach dla czytelni. Niepodobna drukować wszystkiego, boby nam miejsca w Niedzieli na to nie starczyło.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.